

Biblioteka
Ossolineum

BIULETYN KOMISJI ZAKŁADOWEJ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”



SOLIDARNOŚĆ

nr

12

6.IX.1981r.

ZBiPM „CUPRUM” WROCŁAW PL 1-GO MAJA 1/2

SPOJRZENIE WSTECZ ...

W życiu każdego narodu są różne rocznice, różne chwile przypomnień czy zadumy nad tym, co przeminęło i co pozostało jako część historii narodu, jego doświadczeń dziejowych, jego wiedzy, a może przede wszystkim wiedzy o sobie samym. Historia jest bowiem obrazem życia narodu, z którego przyszłe pokolenia wyciągają odpowiednie wnioski, umiejętniej, mądrzej kształtują swój dalszy byt narodowy.

Z pewnością nasz Wrzesień jest tą rocznicą, która nie tylko jest nam bliska czasowo, lecz jednocześnie poprzez swój tragizm i nieschematyczność stanowi bolesną część naszej historii, naszej duchowej substancji narodowej.

Jest lato 1939 roku. Minęło 20 lat istnienia wolnej, niepodległej Polski. Naród okrzepł, zorganizował się. Ma coraz lepiej pracującą administrację, szybko rozwijającą się kulturę i naukę. Nie udało się jednak w pełni podnieść gospodarki narodowej na względnie wyższy poziom materialny. Za mało było na to czasu.

Ziemie polskie, przez które wciąż przechodziły obce zwalczające się wojska, były zdewastowane i zrujnowane.

Wszystko trzeba było tworzyć od nowa, scalając jednocześnie trzy różne zabory w jedną administracyjną część, w jedno państwo. Ale właśnie to dobra materialne byłyby potrzebne na nowoczesne uzbrojenie armii, takiej armii, która by mogła być elementem odstraszającym dla militarystycznych dążeń agresywnego hitlerizmu.

Właśnie mijało piękne lato 1939 r., w czasie którego niebezpieczeństwo wybuchu wojny wciąż wzrastało. Wiadomo było, że Polacy, którzy zawsze cenili wolność i suwerenność, niepodzielność Ojczyzny i honor narodowy - nie przyjmą żądań mocniejszego wroga.

Właśnie honor, dla całego narodu - jak słusznie stwierdził ówczesny minister spraw zagr. Józef Beck - był elementem najwyższej wartości. Bowiem honor w życiu naszego narodu miał zawsze wartość niewymierną, bezcenną. Nic więc dziwnego, że żądania militarystyki hitlerowskiej spotkały się ze strony polskiej ze stanowczym „nie”. Rozpoczęła się wojna. Kilkutgodniowa akcja z kilkakrotnie silniejszym wrogiem przynosiła nie tylko klęski. Były bohaterские czyny, były i zwycięstwa. Naród, mimo utraty dużego terytorium, nadal wierzył, nadal walczył. Jednak ostateczny wynik pierwszego etapu wojny - właśnie pierwszego tylko - był przesądzony nie tylko młódką przewagą wroga, ale także i tym, że Polska w związku z paktem Ribbentrop - Mołotow

Do użytku wewnątrzwiązkowego

znalazła się w obliczu walki na dwa fronty. W tej sytuacji klęska była nieunikniona. Zarówno jednak przywódcy, wojsko jak i cały naród świadomi byli tego, że została przegrana walka, ale nie przegrana wojna. Cały naród mocno wierzył w ostateczne zwycięstwo. Alarm ogłoszony we wrześniu, w pierwszym dniu wojny, miał trwać tak długo, jak tego wymagało pełne zwycięstwo.

Antoni Słonimski, wczuwając się w myśli i uczucia narodu polskiego, w swoim znanym wierszu pisał: "Nie, tego alarmu nikt już nie odwoła"

Ten alarm trwa".

Musiał być jednak odwołany alarm pierwszego etapu wojny - przegranej walki. Cały naród - dowódcy i szeregowi, mężczyźni i kobiety, dzieci i starcy, każdy na swoim, także różnym stanowisku - walczył w kraju i na obczyźnie, na różnych frontach europejskiego i światowego teatru wojny, by ostatecznie oswobodzić kraj spod obcego panowania. Ten ogólnonarodowy patriotyczny wysiłek przyniósł zwycięstwo, wolność. Jednak pozostał Wrzesień jako historia - nauczycielka życia. Pozostały po nim wspomnienia, zaduma. Różnego rodzaju porównania, oceny, czasami rozczarowania, niedosyt. Wyciągamy wnioski, snujemy refleksje, czasami obrazami osiągnięć. Może inny obraz ojczyzny widzieli ci, którzy "prosto do nieba czwórkami szli", albo ci, którzy zdobywali Monte Cassino, walczyli pod Tobrukiem, na wschodzie, na barykadach Powstania Warszawskiego. Bo przecież to wszystko, ten trud narodu to tylko dalszy ciąg Września. To jest historia ... częśćka narodowego życia, ciągłość walki, nowe doświadczenia, nauka płynąca z minionych wydarzeń, nowe wskazówki do działań na przyszłość.

Wiktor Buko

MESJANIZM POLSKI

Idea mesjanizmu polskiego wymieniana jest coraz częściej w różnych sytuacjach i kontekstach, zarówno przez przyjaciół, jak również przez wrogów sprawy polskiej na międzynarodowej arenie.

Charakterystyczne i wymowne jest to, że idea ta najczęściej przywoływana jest przez zagranicznych komentatorów i odpowiednio ustawionych "żurnalistów", którzy fenomen Polski, ostrzej od nas samych, widzą przez pryzmat odwiecznych wolnościowych aspiracji naszego narodu.

Najdoskonalszym wyrazicielem mesjanizmu polskiego był niewątpliwie Adam Mickiewicz. Na podstawie jego wypowiedzi w "Księgach narodu i pielgrzymstwa" spróbuję tu przybliżyć przynajmniej część tych poglądów, które mimo upływu 150 lat nie utraciły swojej siły żywotnej.

"I umęczono naród polski, i złożono w grobie, a władcy wykrzyknęli: Zabiliśmy i pochowaliśmy Wolność. A wykrzyknęli głupio, bo popełniając ostatnią zbrodnię, dopełnili miary nieprawości swych, i kończyła się potęga ich wtenczas, kiedy się najwięcej cieszyli. Bo naród polski nie umarł ... i zmartwychwstał, i uwolnił wszystkie ludy Europy z niewoli. Ale naród polski nie jest bóstwem jak Chrystus, więc dusza jego pielgrzymując po otchłani, zbłądzić może, i byłby odwieczony powrót jej do ciała i zmartwychwstał. ...

Diaczego dane jest narodowi naszemu dziedzictwo przyszłej Wolności świata? Wiedzę, iż człowiek, który ma kilku krewnych, nie zapisuje dziedzictwa temu, który jest najsilniejszy, ani temu, który jest najprzemysłniejszy, ani temu, który najsmaczniej jada i najlepiej pije. Ale temu, który go najwięcej kocha i mieszka przy nim, kiedy inni biegną za kuchnią, kochający i nadzieję mający. Będziecie wzbudzeni z grobu, boście wierzący, kochający i nadzieję mający. Pierwszy umarły, którego Chrystus z grobu wzbudził, był Łazarz, i nie wzbudził Chrystus z grobu ani hetmana, ani filozofa, ani kupca, ale Łazarza. I powiada pismo, iż Chrystus kochał go, i był to jedyny człowiek, nad którym Chrystus płakał. A który jest teraz Łazarzem między narodami? ... zaczynajcie radę i znową obyczajem przodków, idąc na mszę i do komunii; a co

wtenczas uradzicie, mądre będzie. Wchodząc na radę albo smowę, upokorzyć się, albowiem bez pokory nie ma zgody. Stąd nie mówi się do ludzi: podnieście się do zgody, ale: skłońcie się do zgody.

... Gdy w pielgrzymstwie Waszym przyjdziecie do miasta jakiego, błogosławcie mu mówiąc: Wolność nasza niech będzie z wami. Jeśli Was przyjmą i usłuchają, tedy wolno będą; a jeśli Wami wzgardzą i nie usłuchają Was i wypędzą, tedy błogosławieństwo Wasze do Was powróci.

Odchodząc z miasta i kraju bezbożnego, niewolniczego i ministerialnego, otrząście proch z obuwia Waszego, a zaprawdę powiadam Wam, straszenie będzie miastu onemu w dniach Konfederacji Europejskiej.

Albowiem gdy Wolność zasiądzie na stolicy świata, będzie sędzić narody. I rzeknie do jednego narodu: Oto byłem napastowana od zbójców i wołałam do ciebie narodzić o kawał żelaza do obrony i o garść prochu, a tyś mi dał artykuł gazety. ... Idźcie więc za to w niewolę, kędy będzie świat knuta i chrzest ukazów.

Odrzućmy mocarstwa kamień Wasz od budowy europejskiej, a oto kamień ten stanie się kamieniem węgielnym i głową przyszłej budowy. ...

A wy, kupcy i handlarze, łaknący złota i papieru dającego złoto, posyłałście pieniądze na zgębienie Wolności, a oto przyjdą dni, iż będziecie liżać złoto wasze i żuć papier wasz, a miłt wam nie przyśle chleba i wody.

O grób dla kości naszych w ziemi naszej.

Prosimy Cię, Panie.

O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej.

Prosimy Cię, Panie.

Kilkanaście wyrwanych z kontekstu zdań nie może oczywiście wyrazić całej głębi idei, ale mam nadzieję, że może zachęcić do lektury "Księg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego".

Antoni Lenkiewicz

Dopisek Redakcji:

Fragment "Dziadów" zdjętych w 1967 r. przez cenzurę z afisza, który uzyskał największy aplauz publiczności brzmiał następująco:

"Otóż to, jacy stoją na narodzie czele.

Powiedz raczej na wierzchu, Nasz naród jak ława,

Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,

Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi;

Płwajmy na tę skorupę i zastąpmy do głębi".

POTRZEBA WOLNOŚCI

(Anonimowy tekst z czasów rozruchów studenckich w latach 1967/1968.)

Wolność nie jest abstrakcją ani hasłem, pod którym podłożyć można każdą treść.

Wolność jest podstawową potrzebą każdego społeczeństwa, fundamentalnym warunkiem jego prawidłowego funkcjonowania.

1. W społeczeństwie prawdziwie wolnym swobody polityczne (wolność słowa, prasy, zgromadzeń, działalności politycznej w ramach nałożonych przez założenia ustrojowe) gwarantują korzystną dla obywateli regulację stosunków wewnętrznych. Wolność krytyki przeciwdziała błędom. Ułatwia trafną politykę personalną. Nie dopuszcza do niewłaściwego obsadzania odpowiedzialnych stanowisk. Swobody demokratyczne pozwalają społeczeństwu wpływać na decyzje władz i przeciwdziałać konserwatyzmowi administracji.
2. Wolne społeczeństwo jest odporniejsze na trudności i ciosy zewnętrzne, niż naród rządzony despotycznie. Społeczeństwo demokratyczne łatwiej przystosowuje się do nowych warunków, niż państwo totalitarne, nastawione na jednolity sposób działania i wobec zmienionych warunków często bezradne. Wolność stanowi wobec tego warunek trwałości narodu.
3. W wolnym społeczeństwie nie zagraża bunt uciśnionych mas. Demokratyzacja na równość wobec prawa powoduje, że nie istnieją grupy uciemiężone, stanowiące nieustanne niebezpieczeństwo dla wewnętrznej równowagi państwa.

stwa. Państwo despotyczne, rządzone przy pomocy aparatu policyjnego, aby przeciwdziałać wrzeniom rewolucyjnym zmuszone jest coraz bardziej zwiększać ucisk, w konsekwencji stale powiększając liczbę niezadowolonych. Dochodzi w końcu do rewolucji i jej nieobliczalnych następstw, z utratą niepodległości włącznie.

4. Wolne społeczeństwo stwarza warunki dla rozwoju ekonomicznego. W wolnym społeczeństwie krytyka prowadzi do efektywnych zmian w systemie gospodarowania, zmusza czynniki administracyjne do uwzględniania potrzeb obywateli, przeciwdziała konserwatyzmowi. Wolność właśnie umożliwiła zmiany ekonomiczne w Czechosłowacji.

Wolność potrzebna jest nie tylko społeczeństwu. Wolność stanowi podstawę szczęścia jednostek.

1. W społeczeństwie demokratycznym człowiek czuje się pełnoprawnym obywatelem. Jest gospodarzem swego kraju, odpowiedzialnym za losy Ojczyzny. W razie potrzeby gotów jest do poświęceń. Wolność sprzyja patriotyzmowi.
2. Swobody demokratyczne wyzwalają w ludziach inicjatywę, samodzielność, pomysłowość. Człowiek wolny pracuje lepiej, owocniej, znajduje w swojej pracy zadowolenie i satysfakcję.
3. Demokracja, sprawiedliwość i praworządność stwarzają obywatelom poczucie spokoju i bezpieczeństwa, bez których niemożliwe jest indywidualne szczęście. Wolność jest warunkiem wszechstronnego rozwoju jednostek.
4. Tylko wolny człowiek może samodzielnie myśleć. Państwo despotyczne boi się niezależności poglądów, pragnie wszystkich obywateli urobić według jednego wzoru. Propaganda kaleczy umysły. Oghupiające są amerykańskie reklamy, ale oghupiające są także odgórnie nakazywane masówki, brak lub fałszowanie informacji, demagogia prasy, radia i telewizji, represje/ zwrócone przeciw środowiskom intelektualnym.
5. Tylko wolni ludzie zdolni są do przyjaźni, solidarności, poświęcenia. Niewola powoduje nieufność, podejrzliwość, wzajemne oskarżenia, insynuacje, donosicielstwo i zakłamanie. Wyzwała w człowieku niskie skłonności, czyni go agresywnym, okrutnym i mściwym. Rodzi fanatyzm, szowinizm i rasizm.

Pamiętajmy: wolność nie jest pustym hasłem. Jest fundamentalną potrzebą społeczną i indywidualną. Bez wolności nie ma ani socjalizmu, ani dobrobytu, ani zwykłego, ludzkiego szczęścia.

FRASZKI FAMILIARNE

Marzenie przy korycie
Nie jeden marzy z tych co przy korycie
Żeby wprowadzić kartki i na ... życie
Krz. Krasieczyński

Po zjeździe
Straszna rzecz się stała
Odnowa nam zagrybiła
J. Krasieczyński

Demontaż władzy
Urban mężem stanu
Jak to pięknie!
Pewnie nam niedługo
Rząd ze śmiechu pęknie
Krz. Krasieczyński

Na pomoc!
Kontrewolucja potra twawo
Już jest pod Warszawą
Po całej Polsce się ściele
Zrób coś o dobry aniele!
K. Krasieczyński

Dziewczyna polskiego września

Dziewczyno polskiego września !
 Byłaś taka niespokojna ...
 Bo krążyły wszędzie złowrogie słowa
 Wojna ! wojna ! wojna !

Utkane jak nit pajęcza, snuty się dokota ...
 I związały nas wazystkich
 W jeden krąg zwarty - bez lęku i trwogi,
 Na dobre - i na złe drogi ...

Sierpień 1939 r. manewry w Brześciu nad Bugiem,
 przyjechał do ciebie na dwa dni !
 Ale już pierwszego - depesza i powrót do jednostki,
 Rozleciały się ślubne obrączki ...

Odprowadziłaś go na dworzec,
 Z okna wagonu jego ręka dawała ci znak pożegnania ...
 Ta ręka - to może ostatni znak twego umiłowania !
 Stałaś bez łez, harda i nieustępliwa !
 Ktoś szepnął obok "pani nie płacze ? w takiej chwili ?
 To rzecz niemożliwa !"
 A tyś stała -
 Jak Niobe 'skamieniała ...

Dziewczyno polskiego września !
 Twarda i nieugięta !
 Bez rozpaczny słowa,
 Poszłaś tam ...
 Jak inni - gdzie śmierć gotowa !
 Nie widziałaś gwiazd ni nieba,
 Bo pokryty go złamane krzyże niemieckie !
 Tyś na nic nie pomna !
 Bo dla ciebie tylko jedna była potrzeba !
 Królowa Polski i nieba !

Uklękałaś przed Nią i słożyłaś ślubowanie:
 "Ocal nasz kraj ! o Niebiańska Pani !
 Oto moja ślubna obrączka - jako votum niechaj stanie !"

A kiedy się wszystko skończyło,
 Krew i mogła naszą ziemię okryta,
 Złożyłaś polskie kwiaty ...
 Tym, co już ich nie ujrzeli ...
 Wierni w Jej służbie, anem wieczności
 W polskiej ziemi złożeni ...

Anna Okoń

FRANCJA, CFDT I SOLIDARNOŚĆ (3)

Tydzień wspólnej pracy związkowców polskich i francuskich w ośrodku szkoleniowym w Bierville ma pomóc nam - poszukującym właściwych metod, początkującym i niedoświadczonym działaczom.

Trzeba, aby nazwa naszego związku była rzutem rzeczywistych efektów jego pracy na ekran ludzkiej świadomości, odbiciem stanu konsolidacji zrzeszonych w nim pracowników, potwierdzeniem społecznej jedności. Doskonale rozumiemy to, że o powodzeniu dyskutowanego obecnie w kraju programu działań "Solidarności", przedstawionego przez OPSZ, zadecyduje stopień aktywności każdego z dziesięciomilionowej rzeszy członka związku. Siła nasza, tkwiąca w liczebności, musi wynikać ze zdecydowanego pragnienia realizacji wszystkich punktów wytyczonego programu. Zadowolenie będące skutkiem osiągnięcia odpowiedniego zabezpieczenia materialnego nie może przesłaniać wymagań moralnych, prawa do swobody obywatelskiej, godności człowieka, równości społecznej, konieczności funkcji kontrolnej związku wobec poczynąń administracji, a także jego wpływu na działalność gospodarczą przedsiębiorstw. Nade wszystko nie wolno nam zaniedbać wpływu na kształtowanie kultury społecznej, podtrzymywanie ducha polskości i odświeżanie zakrywanych kart historii stanowiącej o tym, że jesteśmy - i o tym, że będziemy.

Jacy będziemy? - Odpowiedź tkwi w nas samych. Pomyśl o tym Kolego związkowy wtedy, gdy będziesz odpinał znak "Solidarności" z marynarki, ponieważ już Ci spowszedniał. Nosisz go podczas napiętych dni walki, nosiłeś wówczas, gdy inni ukradkiem, strachliwie, przeglądali biuletyny związkowe i odsuwały je od siebie. Solidarność to wspaniałe słowo. Wielkie jest jego znaczenie i piękny znak. Szanują go, zazdroszczą nam, pragną go zdobyć, a jeśli zdobędą, noszą - Francuzi, Anglicy, Włosi, Hiszpanie, Niemcy, Rosjanie (też!), Portugalczycy, Amerykanie obu kontynentów - chrześcijanie, socjaldemokraci, komuniści i socjaliści.

Siedzimy przy stołach ustawionych w czworobok. Przed sobą umieszczamy tekturki z nazwiskami, rozkładamy przywieszone z Polski i otrzymane na miejscu drukowane materiały. Następuje obopólna prezentacja przedstawicieli obu związków. Ze strony CFDT (Francuskiej Demokratycznej Konfederacji Pracy), w imieniu jej sekretarza generalnego Edmond Maire'a, rolę gospodarzy i organizatorów stażu pełnić będą:

szef Sektora Międzynarodowego sekretariatu związku - Jacques Chereque oraz jego współpracownicy - Roger Briesch i Raymond Juin, z Sektora Organizacyjnego: - Daniel Mignot i Pierre Evain, z Sektora Szkoleniowego: - Albert Lebouli.

Intendenturę zajmować się będzie dyrektor ośrodka w Bierville - Rene Piffard.

Czterech z nich - Raymonda, Rene, Rogera i Alberta poznaliśmy już na lotnisku. Wszyscy są stałymi, etatowymi pracownikami związku i przeszli przedtem, na drodze wyborów, wszystkie szczeble działalności, od sekcji syndykalnych (w zakładach pracy) do władz regionalnych.

Polską "Solidarność" reprezentują:

Tadeusz Basta - Włocławek, Zakłady Azotowe, członek prezydium KZ; Roman Bednarski - Świecie, Z-dy Celulozy i Papieru, przewodniczący KZ; Jan Brodzki - Płock, "Petrochemia", przewodniczący KZ; Wiesław Grochal - Stalowa Wola, huta, członek prezydium KZ; Mieczysław Grudziński - Warszawa, MKZ "Mazowsze", pracownik etatowy; Grzegorz Grzelak - Sopot,

KKP, kierownik sekretariatu; Paweł Karbowski - Łódź, Z-dy Tekstynie im. Marchlewskiego, wiceprzewodniczący KZ; Józef Matejko - Lublin, Z-dy Górnicze "Polkowice", rzecznik KZ; Marian Skohuda - Poznań Z-dy Przemysłu Metalowego "H. Ceglowski", członek KZ; Edward Strzyżewski - Toruń, przewodniczący MKZ, członek KKP, przewodniczy również delegacji polskiej we Francji; Leszek Waliszewski - Tychy, Fabryka Samochodów Osobowych, przewodniczący KZ; Krystyna Zajączkowska - Szczecin, Z-dy Odzieżowe "Dana", przewodnicząca KO.

Po trzech dniach dojadą ekspedycje "Solidarności": - dr Helena Górska - Warszawa, Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych KKP i prof. Andrzej Tymowski - Warszawa, przewodniczący Rady Programowej OPSZ. Przywiozą oni ze sobą "spóźniałką" Alicję Przyjemską z Gdańska, Z-dy Przemysłu Dzierżawskiego "Fala", czł. KZ.

Biegły przekład rozmów i wykładów z francuskiego na "nasz" i odwrotnie, prowadzi Maria Komorowska z Gdańska, BIPS-KKP. (Dzięki Ci Marysiu, przepadlibyśmy bez Ciebie). Byłbym jednak niesprawiedliwy, gdybym pominął fakt znajomości tego pięknego języka przez Helenkę i profesora. Bywało tak, że ogień zajęć przepalał gardło naszej Marysi i wówczas wkraçały posiłki CFDT w osobach Janusza Nowaka i Georges'a Mink'a, a gdy i Ci się wykruszał, ratowała sprawę Helenka.

Na ścianie sali, pokrytej laminatem, używając specjalnego pisaka, Briesch zakresła kontury Polski, aby każdy z nas mógł zaznaczyć w ich obrębie swoje miejsce zamieszkania, w trakcie przedstawiania problemów swojego regionu. Na tej pierwszej konferencji zaznajamiamy się z programem, jakim Francuzi zamierzają wypełnić nam dwutygodniowy pobyt i wystuchujemy uwag pana Cheraque'a o WSPÓLNOCIE CECH CFDT i "Solidarności" w POJĘCIU DZIAŁACZY FRANCUSKICH. Stwierdza on, iż oba związki łączy zdeterminowana platforma działania, którego motorem jest silna wola urzeczywistnienia demokracji. Wszyscy członkowie korzystają z prawa do uczestnictwa w podejmowaniu decyzji, uczestniczą w ich realizowaniu i kontrolują ich wykonanie.

W sferze działalności związkowej, prawo to jest udziałem wyłącznie członków i fakt ten określa NIEZALEŻNOŚĆ obu związków. Organizacje polityczne, religijne, kulturalne czy międzynarodowe nie mogą zyskiwać wpływów w związku i wchodzić w jego kompetencje, gdyż w przeciwnym razie dochodzi do zaniedbywania interesów pracowników.

Od siebie wtrącamy uwagę o wychowaniu związkowym w duchu wzajemnej tolerancji i poszanowania poglądów, swobody wyznawania idei i praktyk religijnych. Tam, gdzie panuje totalitaryzm i gdzie tłumione są swobody obywatelskie, związek winien rozwijać akcję przeciwdziałającą w celu rewindykacji swobód.

Jeśli społeczność chce się modlić w zakładach pracy to niech się modli po pracy i przed podjęciem jej. (Chociaż i w czasie pracy można się modlić bez uszczerbku dla niej). Jeśli pragnie mieć przestronne kościoły - należy stworzyć jej możliwość budowania ich.

Odwrotywanie się do tradycji narodowych opartych o etykę chrześcijańską, wówczas, jeżeli tego pragnie zdecydowana większość - wale nie świadczy o wchodzeniu instytucji religijnych w kompetencje związku. Spełnienie tych warunków stanowi również o realizacji hasła:

LEPSZE ŻYCIE, WIĘKSZA SPRAWIEDLIWOŚĆ SOCJALNA

- Myślę, że nasi koledzy zrozumieli nasze intencje. -

W walce o godne życie społeczne, oba związki są strażnikami organizacji pracy, uposażeń, życia rodzinnego, warunków mieszkaniowych, programu nauczania i kultury.

Najpiękniejsza idea związkowa zawarta jest w hasle: **SOLIDARNOŚĆ** - kończy Jacques Cheraque, a litery spod jego pisaka układają się na białej ścianie w symbol naszego Związku.

Podchodzi Edek, stawia myślnik i dopisuje obok: CFDT.

Jest wieczór, a do zmierzchu jeszcze daleko. Kalendarz przypomina latu, że już nadszedł czas przybliżenia się również do Francji. Mimo to, w dzień chmury tylko od czasu do czasu rozchylają się, aby słońce mogło podsużyć mokre krzewy i trawę w parku. Teraz niebo jest pogodne, choć chłód daje znać o sobie jakby na pocieszenie - (jak to dobrze, że żona wpakowała mi do walizki sweter i pruchowiec).

Kolacja (po francusku - obiad) znowu była obfita, a wino pozostawiło w głowie szmerek. Są więc powody, dla których trzeba przemierzyć okolicę. Znalazło się kilku chętnych do wspólnego spaceru.

Przed nami mostek na rzece Eclimont, kasztanowa aleja przecinająca park w kierunku północnym, a w oddali zadrzewione zbocze wzgórza. W zieleni listowia, jak rodzyunki w cieście poutykane, bieleją domy z ogródkami przylegającymi do asfaltowej szosy, wiodącej ku wschodowi. Nieco powyżej skrzyżowania, na którym samochody wybierają kierunek na Fontainebleau, a piesi Bierville, stol romański kościółek, którego dzwonnica wychyla się ponad korony drzew. Obok cmentarz położony na wzgórku za ogrodzeniem. To wioska Bolssy - la - Riviere. Nie mając innej możliwości jak dotarcie przed nocą tylko do Bierville (Etampes za daleko - 8 km), schodzimy asfaltem w dół, w kierunku południowym, mając bierrvillski park po prawej ręce, a przed sobą inne zalesione wzgórza - "Kawarię Pokoju". Tam na zboczach wśród drzew, okoliczni wierni ustawili Stację Drogi Krzyżowej, a u szczytu drewniany krzyż z rozpiętym posągami Chrystusa.

Wypoczynkowo-weekendowa wioska Bierville rozpościera się w dolinie między opisanymi wzgórzami, spinając asfalt Bolssy z trasą Etampes-Fontainebleau. Domy w ogrodach, najczęściej ukryte za wysokimi ogrodzeniami. Im bogatszy właściciel tym większy ogród i bardziej schowany w zieleni dom. Białe ściany opięte łąkami winorośli. Posesje wypielęgnowane, czystość. Tutaj to nic dziwnego, ponieważ miejscowość ożywia się w okresie wakacji, ale dbałość o podwórka, ogrody i domy cieszy oko również w zalednionej rolniczej Bolssy.

O zmroku stajemy z powrotem u bram zamku. Jaś i Wiesiek dotaczą do kolegów tłukących kule bilardowe na zielonym stole, a Edek i ja - zortanie my w hallu, gdzie Daniel Mignot "puszcza" francuskie piosenki z płyt. Piosenki są śliczne, a piwo, którym częstuje Daniel, doskonałe. Nasze uznanie dla pomysłodawców i organizatorów tego ośrodka! Spokój, oderwanie od zgiełku miast czy atrakcji kurortów, obcowanie z przyrodą, sprzyjają efektywności kształcenia, a po pracy zapewniają odpoczynek i dobry sen. Jeżeli stosowane w Bierville metody kształceniowe uformowały takich działaczy i nauczycieli związkowych jak Briesch i Mignot, to warto im się bliżej przypatrzeć. Bierville zmusza kursantów do aktywnego udziału w zajęciach. Prelekcja, wprowadzenie w zagadnienie, potem praca w kilkuosobowych grupach w celu odniesienia zagadnienia do własnego środowiska związkowego, próby uzupełnień o własne doświadczenia, a potem synteza grup i wyników ich pracy oraz wspólna dyskusja.

Opowiadano nam dzisiaj o organizacji szkolenia związkowego w CEDT. Albert Leboull ma rację, że dobrze przeprowadzone szkolenie umożliwia działaczom samodzielną pracę. CEDT rozpoczyna przygotowanie swych członków do aktywnej pracy związkowej już na szczeblu syndykatu czyli organizacji jednoczącej podstawowe komórki związkowe, jakimi są sekcje w zakładach pracy. Pracę szkoleniową prowadzi się w trzech etapach: podstawowym, na szczeblu działaczy tzw. "odpowiedzialnych" sekcji i syndykatów oraz poszukiwawczym (w zakresie opracowań metodyki działania).

Pierwszy etap obejmuje poznawanie taktyki i strategii związku, jego struktury, samorządności i historii walki. Szkolenia są wieczorowe (dla szeregowych członków związku), a później kilkudniowe (4-5 dni), prowadzone dla delegatów i "odpowiedzialnych" z wyboru. W części praktycznej tego etapu, delegaci poznają technikę syndykalną, dokształcają się zawodowo i w zakresie oceniania warunków pracy.

Drugim etapem, którym objęci są "odpowiedzialni" w przedsiębiorstwach i syndykatach, przewiduje 7-dniowe pogłębianie wiedzy w zakresie organizacji

i działania związku oraz trzydniowe praktyczne zajęcia w zakresie sztuki mówienia i przekonywania w zakładach.

W tym etapie wytania się grupa specjalistów zatrudnionych później w szkoleniu związkowym. Oni to przechodzą przez trzeci etap "metodyczno-poszukiwawczy" w Narodowej Szkole Pracowników (ENO) i sesjach specjalizacyjnych w Bierville, Strasburgu lub Sceaux.

Główna zasada kształcenia działaczy w CFDT, którą nam przedstawiono, polega na przepływie dwóch strumieni wiedzy związkowej, o kierunkach zgodnych ze strukturą związku. Jeden jest skierowany przez pion międzyzawodowy, zorganizowany w uniach lokalnych i regionalnych, a drugi - przez zawodowe unie regionalne i federacje branżowe. Strumienie te przenoszą działaczy związkowych od syndykatów do konfederacji. Nie płyną one w sposób żywiołowy, lecz brzozi ich są zabezpieczone, a nurt uregulowany. Jak zdobyć czas na odbywanie kursów związkowych? - Wszyscy pracownicy mają prawo do bezpłatnych, wolnych od pracy 12 dni w roku, pod warunkiem, że liczba pracowników korzystających z tego prawa nie przekroczy liczby delegatów z wyboru. Zwyczajowo jeden delegat reprezentuje 25 członków.

Popatrzymy jeszcze na strukturę organizacyjną CFDT, poszukując analogii i różnic z "Solidarnością".

"Góra" obu związków uformowana jest podobnie. Najwyższą władzą nad Konfederacją jest Kongres zwoływany co 3 lata. Organem wykonawczym Kongresu jest Biuro Krajowe (KKP) z 10-osobową egzekutywą (prezydium), na której czele stoi sekretarz generalny Konfederacji. Biuro wspierane jest przez 200-osobową Radę Krajową złożoną z przedstawicieli federacji branżowych i regionalnych (odpowiednika brak - chyba, że również KKP spełnia tę rolę) i sekretariat złożony z 50 etatowych stałych pracowników prowadzących sektory organizacyjne Konfederacji. "Doły" związkowe również zorganizowane są podobnie.

CFDT tworzy w zakładach pracy międzyzawodowe sekcje syndykalne. Natomiast o szczebel wyżej pojawiają się już związki branżowe - syndykaty (np. syndykat górniczy miasta Valenciennes). Pośrednie struktury Konfederacji sformułowane są w dwóch pionach: międzybranżowych uniach regionalnych (nasze regiony) i federacjach branżowych (u nas - zaczynające swoją działalność branżowe komisje koordynacyjne). Sekcje syndykalne zrzeszają się jednocześnie w międzybranżowych organizacjach regionalnych (poprzez unie lokalne) i federacje (poprzez związki branżowe - syndykaty).

Unie regionalne jednak organizują w swym łonie sekcje zawodowe (nie mylić z branżowymi). Należy podkreślić, że w CFDT głos decydujący mają federacje branżowe. Osobowość prawną posiadają już syndykaty, które rejestrują się w prefekturach. Regiony dysponują tylko głosem doradczym. Widzimy więc, że CFDT stawia na branżowość. U nas też nie brak zwolenników tej idei.

Osobiście popieram umiejscawianie ośrodków decyzyjnych w regionach. Tu jest nasza siła! Cała CFDT liczy 1.200 tys. członków. Tyle, ile nasz jeden duży region. Wcale nie jestem pewny, czy Francuzi nie zechcą przyrzuć się nam poszukiwawczo. Na zakończenie jeszcze tylko kilka danych liczbowych: Konfederacja zrzesza 22 federacje branżowe (w tym wojsko i resort spraw wewnętrznych), 2 unie konfederalne (Inżynierów i "kadr" oraz emerytów), 21 uni regionalnych i 4 "zamorskie" organizacje współpracujące.

Na razie dość wiadomości związkowych. Przed nami wycieczka do Chartres i Paryża! (cdn.)

Juliusz Mateńko

UB-ek PUSZCZA FARBE (4)

Likwidacja podziemnego ruchu niepodległościowego. W poprzednich rozdziałach Światło naszkicował jak wygląda z bliska aparat rządzący Polską. Jaka jest przeszłość polityczna i partyjna, wartość moralna i co naprawdę reprezentują dygnitarze partii i reżimu. Z kolei Józef Światło przypomina wydarzenia, które są najlepszym sprawdzianem prawdziwych dążeń i istotnych celów działalności władców ujarzmionej Polski.

"Oskarżam Bolesława Bierutę - mówi Światło - o jedną z największych zbrodni, jakie popełnił w swojej ponurej karierze agenta moskiewskiego. Oskarżam Bolesława Bierutę i jego klikę o planowe i systematyczne likwidowanie Armii Krajowej i całego polskiego podziemnego ruchu niepodległościowego. Mordował i więził jego przywódców tylko za to, że walczyli z Niemcami pod okupacją. Oskarżam towarzysza Tomasza i jego klikę o to, że świadomie, współdziałając z Gestapo prowadził planowe i systematyczne niszczenie całej niepodległościowej działalności pod okupacją. Oskarżam go o to, że współpracując z Gestapo i z wywiadem pod okupacją, a później po wojnie, prowadził likwidację kierownictwa Armii Krajowej i ruchu Podziemnego. Wiem z dostępnych mi aktów i dochodzeń, które prowadziłem, że nieubłagana walka komunistów i wywiadu sowieckiego z Armią Krajową i polskimi władzami podziemnymi, rozpoczęła się pod okupacją. Ciągłość tej walki nie przerwała się ani na chwilę po zakończeniu wojny. Pod okupacją prowadzono ją dwoma kanałami: przez Armię Ludową i przez wywiad sowiecki. W obu wypadkach współpraca z Gestapo była najcięższa i najszczerza. Zaczniemy od tzw. polskiego pionu w tej akcji likwidacyjnej w czasie okupacji. Współpracę z Gestapo i likwidowanie Armii Krajowej rękami Gestapo, zainicjował oficjalnie Marceł Nowotko. Zrzucony do Polski, w grudniu 1941 r. jako członek załogi Moskwy, miał dwa zadania: organizować PPR i obsadzać ją ludźmi Moskwy, a równocześnie dążyć do rozszyfrowania sieci polskiego ruchu podziemnego i likwidowania go wszelkimi dostępnymi środkami. Instrukcje sowieckie, które przywiózł, nakazywały nawiązanie w tym celu najcięższej współpracy z Gestapo. Celem tej współpracy miało być zlikwidowanie krajowej Delegatury Rządu w Londynie rękami Gestapo. Natychmiast po przyjeździe Nowotko przystąpił do zorganizowania tajnej komórki dezinformacji. Zadaniem jej było rozpracowanie i zlikwidowanie Delegatury Rządu i całego ruchu niepodległościowego walczącego z Niemcami. Dezinformacja polegała na tym, że komórka ta zbierała dane o działalności Armii Krajowej, nazwiska, adresy, szczegóły dyslokacji i w listach przesyłała te informacje do Gestapo, podkreślając, że są to wszystko działacze komunistyczni. Na podstawie tych informacji Gestapo mogło działać i aresztować. Przez dłuższy czas Nowotko szukał kandydata na kierownika komórki dezinformacji. Doszedł w końcu do wniosku, że najbardziej na to stanowisko nadawałby się Edward Mołojec, Polak, komunista z Tomaszowa Mazowieckiego, wychowanek szkoły Kominternu w Moskwie i zrzucony do Polski w tym samym czasie. Zwrócił się więc do niego i ujawnił mu - po uprzednim uzgodnieniu z Moskwą - cały plan. Mołojec brał udział w wojnie domowej w Hiszpanii i znał Zachod. W głowie mu się nie mieściło, żeby taki szatański pomysł mógł powstać i że działa się to na zlecenie Moskwy. Był więc przekonany, że Nowotko działa jako agent Gestapo. I wobec tego postanowił go zlikwidować. Umówił się z nim na spotkanie. Zabrał ze sobą swego młodszego brata Zygmunta, który siedział za Nowotką z tyłu. I on właśnie na zlecenie Moskwy zabił Nowotkę na ulicy. Tak zginął Marceł Nowotko, pierwszy sekretarz PPR-u, działający bohater reżimu, a wówczas pod okupacją, współpracownik Gestapo. Po śmierci Nowotki akcję komórki dezinformacji prowadził Paweł Finder i Bolesław Bierut. O przebiegu tej akcji informowany był stale Józef Światło, ówczesny szef sztabu Armii Ludowej. Wiedziała o tym również Małgorzata Fornalska, partyjna żona Bierutę. Śmierć Nowotki i późniejsza likwidacja Mołojca, stworzyły poważną komplikację w organizacji tej komórki. Trzeba było znaleźć jej kierownika. W tym celu Moskwa przysłała specjalnie do Pol-

ski wyszkolonego agenta, z pochodzenia Polaka, pseudonim "Korab", który kierował komórką dezinformacji do końca wojny. Natychmiast po jej zakończeniu zabrano go przez wywiad sowiecki z powrotem do Rosji i odtąd nikt o nim więcej nie słyszał. Po zastrzeleniu Marceliego Nowotki, zebrała się specjalna komisja śledcza partii, która miała wydać wyrok na Mołojca. W skład jej weszli: Teodor Duracz i stary ideowy komunista Aleksander Kowalski, który też był zresztą szuony przez Moskwę do Polski. Kowalski wahał się z wydaniem wyroku na Mołojca. Kiedy wreszcie wydano wyrok śmierci - wykonanie jego powierzono Jankowi Krasickiemu z organizacji Związku Walki Młodych. Krasicki znając Mołojca od lat, odmówił wykonania tego zadania. Wobec tego wydelegowano innego członka partii, który zastrzelił obu Mołojców, gdzieś na terenie województwa kieleckiego. Człowiek ten zresztą po wykonaniu wyroku zginął bez śladu. Gomulka, który został sekretarzem partii po Nowotce i Fiedlerze nie wiedział o istnieniu komórki dezinformacji mimo, że od początku jej istnienia i jej działalności wiedzieli: Blerut i Jóźwiak. Gomulka wpadł na to przypadkiem. Otóż była przy ul. Grzybowskiej tajna drukarnia Armii Krajowej, a niedaleko, przy tej samej ulicy znajdowała się również drukarnia Armii Ludowej. Przesyłając swoje informacje do Gestapo, komórka dezinformacyjna, przez pomyłkę poddała adres domu Armii Ludowej zamiast adresu drukarni Armii Krajowej. Działając na podstawie tej informacji, Gestapo nakryło drukarnię AL i zlikwidowało ją. Gomulka był już wtedy sekretarzem partii, zrobił awanturę i zarządził dochodzenia. I wtedy dopiero powiedziano mu o istnieniu komórki dezinformacji i o tym, że działa ona na podstawie instrukcji przywiezionych przez Nowotkę z Moskwy. Szczegółów o pracy komórki dezinformacji dowiedział się ppłk Świątło od przesłuchanej przez siebie Romy Romanowicz, sekretarki Bleruta, a pod okupacją członka komórki dezinformacji. Niezależnie od PPR i Armii Ludowej - likwidację Armii Krajowej we współpracy z Gestapo, prowadził pod okupacją również wywiad sowiecki. Jedną z czołowych organizacji wywiadu sowieckiego służących temu celowi, stała się podziemna grupa polska - "Miecz i Pług". Opanował ją agent wywiadu sowieckiego Hryniewicz i informacje zebrane za jej pośrednictwem o Armii Krajowej przekazywał swemu łącznikowi w Gestapo na Alei Szuca, Ritterowi. Na czele organizacji "Miecz i Pług" - opowiada Świątło - stało początkowo dwóch ludzi: Grad i Stowikowski. Wywiad sowiecki wprowadza do niej swego człowieka agenta Bogusława Hryniewicza, przedwojennego komunistę z Łomży. Pierwsze zadanie - to zlikwidować Grada i Stowikowskiego. Wywiad sowiecki dostarcza Hryniewiczowi dowodów, że Grad i Stowikowski są rzekomo agentami Gestapo. Na tej podstawie Hryniewicz likwiduje ich osobiście i sam obejmuje kierownictwo organizacji. I teraz już współpracuje z Gestapo rozpoczynając się na całego. I znów celem jej jest ustalenie składu i celów organizacji niepodległościowych i dostarczenie tych informacji do Gestapo. Wywiad sowiecki ma wówczas w Gestapo swojego człowieka. Jest nim niejaki Ritter, pochodzenia niemieckiego, stary, przedwojenny komunista z Łomży. Po wojnie przybrał nazwisko Jastrzębski i w nagrodę za oddane usługi był najprzód dyrektorem departamentu w bezpieczeństwie, a ostatnio pracował jako dyrektor departamentu u Chelchowskiego w ministerstwie PGR-ów. Ritter-Jastrzębski jest kontaktem Hryniewicza w Gestapo. I tą drogą rozwija się współpraca. Ale trzeba jeszcze nawiązać łączność z Moskwą. W tym celu zostaje specjalnie zrzucony do Polski inny agent wywiadu sowieckiego, przedwojenny komunista, Czesław Skonieczny, który po wojnie był pracownikiem wydziału rolnego KC PZPR. Ma on ze sobą radiostację i kontaktuje Hryniewicza i Rittera z płk Szklarenko, kierownikiem wywiadu na Polskę w centrali moskiewskiej. Organizacja "Miecz i Pług" już pod kierownictwem Hryniewicza robiła m.in. jedną większą akcję. W domu przy ul. Poznańskiej w Warszawie mieściło się centralne archiwum kontrwywiadu Armii Krajowej. Zarządzał nim kulawy pracownik, którego nazwiska nie pamiętam. Hryniewicz dobiera sobie dwu ludzi z własnej organizacji i płk Bonkowicz z wywiadu Armii Ludowej i organizują razem napad, w mundu-

rach Gestapo, na archiwum AK. W mieszkaniu kulawego pracownika AK, w archiwum, znajdują kartotekę Armii Krajowej i drugą kartotekę dotyczącą komunistów. Tę kartotekę komunistyczną przekazują Spychalskiemu, a całą kartotekę AK i kulawego zarządcę archiwum oddają przez Rittera-Jastrzębskiego w ręce Gestapo wprost na Aleję Szucha. Natychmiast po zakończeniu wojny, w 1945 r., wywiad sowiecki chciał się gwałtownie pozbyć z Polski Hryniewiczza. Był on niewygodny, bo za dużo wiedział i za dużo brudnej roboty wykonał na polecenie wywiadu sowieckiego. Wtedy to aresztowałem Hryniewiczza z polecenia płk Bobczenko, oficera sowieckiego, działającego przy warszawskim urzędzie bezpieczeństwa. Władze sowieckie wywoziły Hryniewiczza do Moskwy. Tam zrobiono mu proces i skazano na 5 lat za to, że rzekomo niedokładnie informował wywiad sowiecki w czasie swej działalności pod okupacją. Pod koniec 1949 r., Hryniewicz zostaje wydany z powrotem bezpieczeństwu polskiemu i przechodzi do więzienia X Departamentu w Warszawie. W 1949 r. Hryniewicz został aresztowany w celu użycia go przeciw Gomułce. Bierut, który chce mieć materiały do ostatecznego wykończenia Gomułki i Spychalskiego domaga się, aby Hryniewicz zeznał, że współpracował z Gestapo z polecenia Gomułki i Spychalskiego. Ale Hryniewicz jest uparty. Z rozpaczą twierdzi, że nie miał z Gomułką, ani ze Spychalskim nic wspólnego, że jego łącznikiem był Skonieczny, który go kontaktował tylko z wywiadem sowieckim. Hryniewicz powiada mi: "Macie tutaj Skoniecznego, pracuje w Komitecie Centralnym, zapytajcie go". I wobec tego wiceminister Romkowski i szef X Departamentu płk Fejgin, rozmawiali ze Skoniecznym. A on potwierdza, że był zrzucony do Polski przez wywiad sowiecki, że przekazał dyrektywy tego wywiadu nakazujące współpracę z Gestapo i że on był łącznikiem między Hryniewiczem a Moskwą. Hryniewicz wciąż siedzi w więzieniu. Likwidacja członków polskiego ruchu podziemnego i członków Armii Krajowej przez PPR i wywiad sowiecki, we współpracy z Gestapo, pod okupacją, była pierwszym etapem akcji komunistów przeciwko polskiemu ruchowi niepodległościowemu. Pod koniec wojny i po jej zakończeniu rozpoczęła się okres drugi. Główną rolę w tej akcji odgrywały tzw. sowieckie grupy operacyjne wkraczające na ziemie polskie wraz z armią sowiecką. Były to grupy kontrwywiadu sowieckiego, działające na terenie Polski zawsze i przede wszystkim przez przydzielenie specjalnie agentów bezpieczeństwa polskiego. Grupy te rozpoczęły masowe aresztowania i masową likwidację Armii Krajowej tym łatwiej, że zostały już teren częściowo rozpracowany i przygotowany. W czasie okupacji bowiem wywiad sowiecki zrzucił na teren Polski poważną ilość swoich agentów. Zadaniem ich było tylko i wyłącznie ustalić skład i dane polskiego ruchu podziemnego po to, aby mieć gotowe nazwiska i adresy do likwidacji w chwili, kiedy wkroczy Armia Czerwona. Wiem o tym doskonale, bo sam byłem przydzielony do takiej sowieckiej grupy operacyjnej w Warszawie (...). Mieli oni już częściowe dane o strukturze oddziałów AK. Grupa operacyjna sowiecka przystąpiła natychmiast do masowych aresztowań. Wiem także, że konfiskowane przy okazji fundusze operacyjne Armii Krajowej w złocie i w walucie - władze sowieckie wywoziły natychmiast do Rosji. Aresztowanych żołnierzy AK kierowano naprzód do obozu przejściowego w Rembertowie pod Warszawą, a potem transportem wysyłano do Rosji. Niestety dla komunistów agenci sowieccy nie potrafili rozpracować zadawalających organizacji AK. Nie potrafili wykonać swego zadania i nie mieli dość danych do dalszej akcji. I wobec tego rozpoczęła gorączkową działalność partia. Przyszedł proces Rzepeckiego i towarzyszy.

c.d.n.

W odpowiedzi na liczne zapytania informujemy, że nasz biuletyn może otrzymać każdy w swojej Komisji Zakładowej, jeśli ta Komisja złoży u nas odpowiednie zamówienie.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Adres redakcji: Wrocław, pl. 1-go Maja 1/2
tel. 401-223, 401-354.

Stanisław Skoczek

NA WSCHÓD OD LINII CURZONA [11]

Wspomnienia te publikujemy po to, aby cień zabitych i poległych z głodu, zimna i wyczerpania w Związku Radzieckim Polaków nie kładł się dłużej na przyjaźń między naszymi narodami.

Wspomnienia są autentyczne i w najmniejszym szczególe prawdziwe.

W drewnianej podłodze wycięta była dziura "sedesowa". Ściany ustępu wymazane były resztami kahu. Podejrzewam, że tyłki wycierano nie papierem, lecz palcami, które wycierano o ściany. Mieszkanie było utrzymane schudnie, pomimo nędznego umeblowania. Podłoga - klepisko zaścienione była chodnikami usztytymi z kawałków materiałów. Ściany pokoju pobielono wapnem ozdabiały obrazy wycięte z gazet, suszone kwiaty i inne zielako oraz resztki zbitego lustra.

Wróciwszy do obścieszki, zastałem na portierni list z domu. Zdziwiłem się bardzo, że taki list przepuszczono. Opisywała w nim matka, co słychać we Lwowie, jak panuje tam terror, aresztowania, wywoki całych rodzin w głąb Rosji Sowieckiej. Pisała, kogo ze znajomych aresztowano, kogo wywieziono, kto musi się ukrywać. Czytałem ten list, przyznam się, z wielkim strachem. Widać było, że matka moja przekonana była, że listy nie są cenzurowane. W istocie tak było do pewnego czasu, z powodu tego, że NKWD nie miało zaufania do człowieka znającego język polski. Dopiero po jakimś czasie znalazł się taki, który cenzurował wszystkie listy przychodzące ze Lwowa i wychodzące do Lwowa. W jednym z listów, napisałem do swojej matki, ażeby w listach wiadomości podawała ogólnie, a nie oficjalnie.

Z Tadeuszem Flodorowiczem spotykałem się dość często. Podczas jednego z takich spotkań zapytałem się jego wprost: co to jest takiego NKWD? NKWD - odpowiedział - jest to najwyższa władza w Rosji Sowieckiej. NKWD jest panem życia i śmierci. Im wszystko wolno. Kto raz wpadł w ręce NKWD ten już najczęściej wolności nie ogląda. Każde bezprawie NKWD uchodzi na sucho.

Aresztowany przyznaje się do każdego zarzuconego mu przestępstwa. Nie było jeszcze przypadku, ażeby aresztowany nie przyznał się, chyba że przed czasem, nie wytrzymałszy tortur, umrze. Wystarczy, ażeby ktoś przez złość zrobił anonimowy donos na drugiego, ażeby NKWD aresztowała go i zmusiła do przyznania się do wszystkiego. NKWD jest głównym dostawcą siły roboczej do łagrów na dalekiej północy czy wschodzie. Każdy oddział NKWD ma z góry nałożony limit dostawy siły roboczej, którego nie można zaniżyć, raczej zawyżyć. Jeżeli naczelnik danego oddziału NKWD nie wywiązuje się należycie ze swojego obowiązku, zostaje w najlepszym przypadku przeniesiony do innego miasta, najczęściej jednak zostaje aresztowany pod zarzutem opieczętowania w wykonywaniu swoich służbowych obowiązków, za które to przestępstwo dostaje 8-10 lat łapwitełnych trudowych łagierii.

Na usługach NKWD pracuje cały sztab konfidentów, którzy są wszędzie, gdzie tylko jest jakiegokolwiek zgrupowanie ludzi. Więzienia NKWD są tak załadowane, że nie ma już gdzie wsadzać. Z Ingaica i okolic co tydzień odchodzi transport do Dniepropietrowska złożony z 20 - 30 więźniów.

Sądy pracują na dwie zmiany. Mają one nałożony z góry plan kwartalny wyroków zasądzaćcych za ileś tam setek, jeżeli nie tysięcy lat. Najniższy wymiar kary wynosi 5 lat. Praktycznie do domu już nie wraca się nawet po zakończonym wyroku, ponieważ przed zakończeniem wyroku ponownie rozpatruje się sprawę i najczęściej za tę samą sprawę dostaje taki sam wyrok, względnie wyższy. Jeżeli już wydanie się na wolność (co przeważnie się nie zdarza), nie wolno wrócić do tego miasta, w którym sąd rozpatrywał sprawę, ani do tego województwa.

Do nowego miejsca zamieszkania uwolnionemu nie wolno sprowadzić rodziny przez najbliższe 3 lata. Nie zgłoszenie się lub opuszczenie nowego miejsca

zamieszkanie bez zezwolenia miejscowych władz NKWD grozi aresztowaniem i zesłaniem na 8 lat trud-żagieriej. Przyzwyczajonemu do wolności osobistej obywatela, jaką cieszyliśmy się w przedwojennej Polsce, trudno było mi się pogodzić z takim bezprawiem. Zapytałem się więc Tadeusza Flodorowicza, jak może się przyznać podejrzany do czynu, którego nie popełnił. Odpowiedział mi wprost: NKWD nie uznaje nieprzyznania się do zarzucanego czynu.

Jeżeli dobrowolnie oskarżony nie przyzna się do winy, potrafią go do tego zmusić wymyślnymi torturami. Po drugim, najwyżej trzecim, przesłuchaniu przysnaje się do wazystkiego. Mało, że sam siebie obwinia, ale musi wydać jeszcze "wspólników", z którymi współdziałał na szkodę państwa.

Rozmawialiśmy szczerze jak brat z bratem. Opowiedział mi, jakie metody stosuje NKWD, gdy podejrzany nie chce się przyznać do zarzucanej mu winy. Najpierw go biją. Przywiązują go do ławy, następnie opuszczają mu spodnie i na goły tyłek wynierzają mu rączy stalowym prętem. Biją w to samo miejsce tak długo, aż sina prąga pęka i tryska krew. Ażeby się nie obrzygać krwią, oblewają skrwawione miejsce dobrze posoloną wodą i dalej biją, ale już w gołe mięso. Przesłuchiwanym mdleje z bólu co chwila, ale wiadro zimnej wody pozwala "przesłuchanie" kontynuować dalej. Po każdym ocuceniu przesłuchiwanego, sędzia śledczy zadaje pytanie czy przyznaje się do zarzucanej mu winy. Jeżeli przesłuchiwany w dalszym ciągu nie przyznaje się do winy, sędzia śledczy każe go odziasać i zaprowadzić do celi. Na drugą noc (NKWD przeprowadza przesłuchania tylko w nocy), wzywają go na przesłuchanie ponownie. Gdy w dalszym ciągu nie przyznaje się do "winy", prowadzą go do pomieszczenia, gdzie oprócz ławy do bicia znajdują się inne narzędzia i przyrządy tortur. Przywiązują przesłuchiwanego za dlonie sznurami do belki, podciągają go specjalnym podnośnikiem do góry, tak, aby nogi zwisały 1 metr od ziemi. Tak wisi pół godziny. Gdy sędzia śledczy zadaje pytanie, czy przyznaje się do winy i otrzyma odpowiedź, że nie, każe zawiesić na nogi wiszącego, dwa pięćdziesięciokilogramowe ciężary, które zwiększa w miarę jak przesłuchiwany nie przyznaje się do "winy". Po godzinnym wiszeniu, przesłuchiwany zazwyczaj przyznaje się do "winy" i podpisuje wszystko, co mu sędzia śledczy da do podpisu.

Ala nie w każdym więzieniu śledczym były takie "nowoczesne" urządzenia. Przesłuchanie odbywało się w ten sposób, że po zadaniu kilku pytań, gdy przesłuchiwany nie przyznawał się do winy, bito w pięty stalowym prętem tak długo, aż przyznawał się do winy. Nic to, że obie pięty miał pełnięte od bicia i nie mógł o własnych siłach iść. Ważne, że przyznawał się do winy i sprawa mogła iść do prokuratora, który zazwyczaj nigdy nie dopatrywał się nieprawidłowości w zeznaniach winnego - wprost przeciwnie, uznawał, że można było więcej wyciągnąć od przesłuchiwanego - i oddawał sprawę do sądu. Pracuję już - kończył Tadeusz Flodorowicz - 12 lat w NKWD, lecz nie przypominam sobie przypadku, ażeby po przeprowadzeniu śledztwa, ktoś został zwolniony jako niewinny, lub, gdy sprawa została skierowana do sądu, sąd kogoś uniewinnił. Takie przypadki nie zdarzają się w Kraju Rad. Kto został aresztowany ten jest winny. "NKWD nikogo niewinnie nie aresztuje".

Praca w kopalni stawiała się z każdym dniem cięższa, a zarobki obniżyły się o tego stopnia, że wkrótce pensja starczyła na pokrycie kosztów utrzymania w obszczętli i to nie wszystkim. Takim pożyczaliśmy z własnych oszczędności. Jak z początku wyżywienie było na tyle możliwe, że dało się jeść, tak teraz pogorszyło się do tego stopnia, że od stołu odchodziliśmy poprostu głodni. Mięsa nie widzieliśmy od miesiąca. Na śniadanie czarna, ledwie ostudzona, kawa zbożowa, do tego czarny, gliniasty chleb posmarowany marmoladą. Na obiad supa jeryznowa tzw. "szeszy", albo barszcz kartoflami i resztkami ugotowanej ryby, na drugie danie gotowano kartofle w łupach, do tego kiszone zielone pomidory, lub ogórki albo kapusta; zamiast mięsa dostawialiśmy suszonego śledzia. Kolacja niczym nie różniła się od śniadania. Na takim wilecie można było szybko wyciągnąć nogi.

Raz, gdy na obiad podali nam kapuśniak, a na drugie danie kaszę jęczmienia z pomidorami, udała się do kierownika obszczeżitia czteroosobowa delegacja, domagająca się lepszego wyżywienia. Kierownik wysłuchał spokojnie żądań delegacji, następnie kazał jej zaczekać, a sam zadzwonił do NKWD, które za niecałe 10 minut przybyło i aresztowało delegację pod zarzutem burliwku. Widocznie przesłuchiwało ich sposobem stosowanym przez NKWD, bo już tej samej nocy aresztowano dalszych pięciu, a na drugi dzień sześciu. Na resztę kolegów padł błąd strach. Nie byli pewni dnia ani godziny. Któregoś wieczoru zostałem wezwany do telefonu, który znajdował się u kierownika w pokoju. Dzwonił do mnie Tadeusz Fiodorowicz. Rozmawialiśmy po rosyjsku. Kazał mi natychmiast udać się pod kasztan, gdzie zwykle spotykaliśmy się. Nie zwlekając, zarzuciłem na siebie bluzkę, bo na dworze było chłodno i udałem się na wskazane miejsce. Za małą chwilę zjawił się Tadeusz Fiodorowicz i przekazał mi, że mają nas wszystkich aresztować. Zapytałem się jego, za co? Odpowiedział mi, że NKWD nie potrzebuje powodu do aresztowania winnych jest każdy, kto mieszka w "Sawieckim Sajuzie".

Musisz - powiedział mi Tadeusz - uciekać. Jak nie dziś w nocy, to napewno jutro w dzień aresztują wszystkich. A jak raz zaaresztują, to wolności już nie będziesz oglądać, tym bardziej, że wy wszyscy uważani jesteście za burżuazyjny element. A burżuazyjny element, to sami szpiegzy, dywersanci, kontrrewolucjoniści. Kazik - powiada - mam tu dla ciebie i jeszcze jednego przepustki wydane przez NKWD, na podstawie których możesz nabyć bilet do Lwowa lub lwowskiego województwa, nigdzie indziej. Więcej przepustek nie mogłem się wystać, bo mogłoby się to wydawać podejrzane. Inni twó koledzy niech uciekają na własną rękę jak mogą. Tylko proszę ciebie nie mów nikomu o przepustkach i od kogo dostałeś. Jakby ciebie aresztowali, nie wspominał nawet, żeśmy kiedykolwiek ze sobą rozmawiali bez świadków i że się bliżej znamy. Jakbyś mnie zdradził, dostałbym 25 lat Kołymy, nie mówiąc o torturach, które musiałbym przeżyć. Ponieważ nie miałem na tyle pieniędzy, aby móc kupić sobie i koledze bilet, więc poprosiłem Tadeusza Fiodorowicza, ażeby mi pożyczył 200 rubli, za co w zastaw obiecałem dać zegarek na rękę, którego jeszcze nie zdążyłem sprzedać. Wierzył mi na słowo, że mu oddam. Ale ja, z wdzięczności dla niego, zjadłem zegarek z ręki i dałem na pamiątkę. Z początku nie chciał przyjąć, ale gdy go namawiałem i zagrałem na strunie patriotyzmu - "że to na pamiątkę od Polaka dla Polaka" - przyjął i serdecznie mi podziękował. Tadeusz Fiodorowicz nie miał przy sobie takiej sumy pieniędzy, więc kazał iść za nim w odległości 100 metrów po drugiej stronie ulicy w kierunku jego domu. Tam na podwórku w ustępie mieliśmy się spotkać, dał mi żadaną sumę. Na odchodnym dodał, ażeby, gdy zobaczę, że NKWD jest w obszczeżitiu, co łatwo poznać po tym, że przed budynkiem będzie obowiązkowo stał samochód NKWD, który wszyscy znają i ja z pewnością też, a przed bramą straż złożona z enkawudowców, nie miałam już wracać, tylko prosto walić na stację, wykupić bilet i czekać w ukryciu na pociąg. Zgodnie z jego wskazówkami przejechałem chwilę, aż Tadeusz Fiodorowicz oddał się mniej więcej na odległość stu metrów, przeszedłem na drugą stronę ulicy i poszedłem za Tadeuszem. Gdy Tadeusz doszedł do swojego mieszkania, wszedłem do ustępu mieszczącego się na podwórku, gdzie za niecałe pięć minut zjawił się Tadeusz i wręczył mi 200 rubli, z kieszeni wyjął zawiniątko z chlebem suszoną rybą i paczką papierosów. Na odchodne pocałowaliśmy się i każdy odszedł w swoją stronę.

Ja skierowałem się w kierunku obszczeżitia. Dochodząc do bramy wejściowej, pilnie obserwowałem, czy, jak mówił Tadeusz, przed bramą nie stoi samochód NKWD i, czy nie pilnują wyjścia enkawudowcy. Spokój panował wszędzie. Wszedłem zaraz do środka, rozbudziłem kolega, przedstawiłem mu pokrótce sprawę i nie zwlekając, zabrawszy tylko przybory do gotowania i najpotrzebniejsze rzeczy, opuściliśmy obszczeżitie. Przed wyjściem zaważłem jednego z kolegów i powiedziałem mu, żeby jak tylko nadarzy się spo-

sobność uciekali, bo prędzej czy później ich wszystkich zaaresztuje NKWD. Czy ostrzegł resztę kolegów czy nie, czy zostali aresztowani czy też nie, tego nie wiem, bo ani we Lwowie, ani do dnia dzisiejszego, żadnego z nich nie spotkałem. Mając przepustki wydane przez NKWD, bez trudności kupiliśmy bilety i za niecałą godzinę opuściliśmy Ingulec. Po drodze mieliśmy tylko dwa razy kontrolę dokumentów i to nie bardzo szczegółową. Po trzech dniach byliśmy we Lwowie. Jakież było zdumienie mojej matki i ojca, gdy późną nocą zjawiłem się nagle w domu. Po trzydniowej, pełnej nerwowych napięć podróży, byłem tak zmęczony że od rana nie miałem nic w ustach, wypłem tylko herbatę z sokiem malinowym (zamiast cukru), wykapałem się i położyłem spać. Na drugi dzień, zjadłszy porządną śniadanie opowiedziałem rodzicom, jakim sposobem dostałem się z powrotem do Lwowa, przebrałem się w inne ubranie (tamtę ubranie zostało w Ingulcu w depozycie) i wyszedłem zobaczyć, jak wygląda miasto i spotkać się ze swoimi kolegami i znajomymi. Na ulicy Sykstuskiej, zaczepiony przez patrol milicji, wyległymi słowami się paszportem i przepustką NKWD. Milicjanci na widok przepustki, grzecznie mi zaskutowali i odeszli. Po kilku dniach po dość późnym powrocie do domu, matka zakomunikowała mi, że był u nich "uczestnikowy", który pytał się o mnie. Matka odpowiedziała mu, że wyjechałem do Donbasu do kopalni i pokazała mu na dowód list pisany z Ingulca w dniu mojego wyjazdu, a który dopiero dzisiaj przyszedł. Uczestnikowy sprawdził datę na pieczęcie poczty i widocznie wszystko się zgadzało, bo podziękował, grzecznie przeprosił, wypił stakana wódki, którą poczęstowała go matka i wyszedł. Zaniepokoilem się tym, bo znając NKWD z opowiadań Tadeusza Fiodorowicza, byłem przekonany, że lwowskie NKWD zostało powiadomione przez tamtejsze o mojej ucieczce i jestem poszukiwany. Nocować w mieszkaniu było niebezpiecznie. Więc w dzień pracowałem na Hipodromie (konny tor wyścigowy) przy jego odbudowie, a w nocy spałem na strychu, skąd na wypadek rewizji enkawudowców, miałem drogę ucieczki przez dach na strych sąsiedniej posesji. Po kilku dniennych i jednej nocnej "próbie" więcej się na zjawili ani enkawudowcy ani milicja. I tak przetrwałem aż do wybuchu wojny. Na tym kończy się relacja jednego z ochotników na wyjazd do pracy w kraju robotnika i chłopca, gdzie tak wolno dyszyt czterowiek.

We Lwowie, niedaleko naszego domu, po drugiej stronie ulicy, mieszkał niejakiego Stefana D.

W czasie pokoju, pracował w Dyrekcji Tramwaj we Lwowie w charakterze motorniczego. Zarobki jego były na tyle wysokie, że wybudował sobie dosyć okazały dom z садem i ogrodem i stał go było na posykanie dwóch synów do gimnazjum, co w czasach przedwojennych było dość kosztowne.

W 1938 roku w maju, podczas rozruchów komunistycznych, Stefan D. brał w nich aktywny udział. Podczas jednej z obław policji, został aresztowany, w konsekwencji czego został zwolniony z pracy. W czasie rewizji przeprowadzonej u niego w domu, znaleziono nielegalnie przechowywaną broń, prasę komunistyczną oraz ulotki komunistyczne, nawołujące robotników i chłopów do zrzucania jarzma nałożonego im przez kapitalistów i polskich panów. Dalej wzywała robotników i chłopów do wzięcia władzy w swoje ręce przy boku Kraju Rad, ojczyzny robotnika i chłopca, kraju, gdzie fabryka jest robotnika, a ziemia chłopca, kraju, którego domeną jest praworządność, sprawiedliwość i dobrobyt. Ulotka kończyła się hasłem: "Proletariusze wszystkich krajów łączcie się pod czerwonym sztandarem Związku Socjalistycznych Republik Rad". Stefan D., za działalność godzącą w interes państwa, nielegalne przechowywanie broni, przynależność do nielegalnej organizacji, został skazany na 2 lata więzienia. Gdy wybuchła wojna został z więzienia zwolniony, tak jak wszyscy inni. Pierwszy witał z czerwonym sztandarem w ręku wkraczające do Lwowa sowieckie wojsko.



C.d.n.

AW